Sobota. Kraków, dnia 15go Września. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 18. Rok IV.



Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHATKA POD LASEM.

(Zdarzenie prawdziwe).

Była wioska w dolinie, wioska taka nadobna, że jeno malować, a powiesić na ścianie, na uciechę ludzkiemu oku. Nad krętą rzeczką, zarosłą po brzegach wikliną, zieleniły się sady, wyglądały wieśniacze chaty; wśród wioski, dworskie topole wystrzelały długą ulicą w górę; przez topole, widno na wzgórku czerwony dach kościoła z krzyżem, na którym teraz, iskrzą się złote promyki zachodzącego słońca, a nad tem wszystkiem niebo jasne, ciche, pogodne. O czemuż wśród tego łagodnego krajobrazu, szarzeją łachmany nędzy człowieczej; czemuż pod nakryciem pogodnego nieba, nie wszystkim ludziom pogodnie i wesoło?

O! patrzcie, tam na lewo za wsią, pod lasem, widzicie tę starą na wpół zwaloną chatkę, co wygląda jak żebrak pod płotem? Stara, zczerniała, słomiana strzecha, porosła zielem; ściany nierówno załamane, glina z nich obleciała odkrywając łaty zbutwiałe, okienka małe, starannie złożone z połamanych kawałków szkła uzbieranego gdzieś na śmiecisku dworskiem, drzwi o jednej zawiasie, opadły na ziemię i wciąż otwarte, stoją więcej dla zwyczaju, jak dla wygody właściciela; przed chatą tuż pod oknami, trochę gnoju w bagnistym dole.

Wejdźmy do chaty. — w sionce pustki; w dużej izbie na prawo ciemno, czarno prawie od dymu; przez okienko słabe światło pada w głąb' izby i oświeca tapczan, zarzucony zmierzwioną słomą i potarganą płachtą; naprzeciw okna skrzynka, nad nią jakiś święty obraz, tak się przynajmniej domyślać trzeba, za obrazem palmowa gałązka, uschnięta wiązka ziela, na kominie trochę popiołu zgarniętego w kupkę koło dwóch garnków, i ot wszystko, co w izbie było. Może tu i owdzie na ziemi leżał jeszcze sprzęt jaki, ale rozpoznać trudno, taka ćma w chałupie, bo i okienko mało światła przepuszcza, i drzewo przed chatą duży cień rzuca. I w tej brudnej stęchłej ciemnicy, mieszkają ludzie i w milczeniu znoszą nędzę, o jakiej wy ledwie z powieści wiecie, i o świcie wstają do

pracy z pacierzem kładą się do snu, ocierając pot z uznojonej twarzy.

Teraz izba pusta, nie ma właścicieli, i w oborze za komorą pusto, a powrózek wisi u żłoba. Stara Magda, w lesie pasie krowę nędzną, kościstą, jedyny ich majątek, a córka Wiktusia na robocie we dworze.

Słonko za las się skryło. Magda wróciła z lasu, z brzemiączkiem uskubanej trawy na plecach, popędzając krowę do obórki. Wydoiła ją potem i poszła do izby, rozdmuchała ogień w popiele, nasypała krup do garnka, w drugim garnku była grubo siekana kapusta. Tak przyrządziwszy wszystko, wyszła na próg chaty, wyglądając swej córki, bo Wiktusia to oczko matczyne, to jej jedyna pociecha i pomoc. Od rana do nocy pracuje ciężko, i ani się poskarży, a co grosz zarobi, to wszystko matce oddaje, i niepozwoli sobie ani wstążki do włosów, ani koralików na szyję, ani nowej zapaski. Przyjdzie niedziela, w karczmie muzyka, tańczą, że się ledwie karczma nie zawali; Magda głaszcze córkę po twarzy i mówi: Wiktusiu idź zabaw się — a Wiktusia: niech się ta bogacze bawią, na biedną i parobek nie spojrzy, i do ranka pod piecem przestoi; mnie tu lepiej z wami matusiu. To i jak tu takiej dziewki nie kochać, nie pieścić matce? Ona komorne opłaci, ona na wiosnę krówkę kupiła, i przy jej pracy i oszczędności przyszłyby do majątku i miałyby już jakie kilkanaście złr. w węzełku, ale we żniwa Magda się rozniemogła i leki kosztowały, więc się grosze rozeszły.

Matka siedzi i różaniec w rękach przebiera; Wtem usłyszała piosneczkę Wiktusi, co z motyką na ramieniu szła do domu ścieżką po łące. Nie była to dziewczyna, o jakich nieraz naczytaliście się w książkach, że smukła jak topola, ładna jak róża, a oczy ma jak krynica. A poco mnie kłamać, Wikta była nieduża, tęga dziewczyna; twarz okrągła, mocno opalona, równie jak jej ręce; nos wcale niepiękny, wargi duże, jednem słowem, wcale nieładna dziewczyna, ale gdyby to można zajrzeć w głąb' dziewiczej duszy, zobaczyć ten spokój, jaki daje czyste sumienie i uczciwa praca, to Wiktusiaby wam się bardzo ładną wydała, u niej w duszy pacierze, matka, praca i cnota — i to wszystko przeglądało z niej przez oczy, co miały tak miłe wejrzenie, że połóż ten wzrok na najgorszej ranie, a wydobrzeć musi.

Idzie dziewczyna i śpiewa sobie, bo śpiewka to pociecha i ulga, a gdy zobaczyła matkę, pobiegła żywiej ku chacie.

— Witajcie matusiu; coście się tak zaturbowali?

— Ha, człek myśli to się ta i nie jedno przez głowę przewinie. Myślałam, co my z naszą wiśniochą bez zimę zrobiemy.

— Nie turbujcie się matusiu, z pomocą Boską ją wyżywiemy, a teraz macie.

I wysypała jej na podołek sporo groszaków z zapaski.

— To na moje wesele matusiu, rzekła śmiejąc się, kupicie mi do ślubu chustkę, taką jaką ma Kaśka Pawłowa, żeby się Walek nie wstydził za mnie w kościele. To rzekłszy wpadła do chaty, wzięła wiadro i poszła do rzeki po wodę, a była dziś dziwnie czegoś wesoła, i piosenka po piosence na myśl jej przychodziła, a wszystko o weselu, o wianku, o kalinie, bo wesele dla dziewczyny to nielada święto w życiu; i najbiedniejszemu człowiekowi taka chwila, to tak jak okienko w ciemnicy, przez które człek nieba dopatrzeć może. Ona biedna, Walek cieśla także biedny, i te dwie nędze także do kupy, czyż to nie ironja wesela? i wam dziwno, że tacy ludzie w biedzie i pracy o miłości myśleć chcą i mogą. Ha, cóż robić, to już nie ich wina, tylko pana Boga, co i nędzarzowi daje serce.

Gdy wróciła do chaty, matka już nagotowała wieczerzę, wyłożyła na miskę i postawiła na progu chaty. Siadły obie i jedząc gwarzyły — zaniedługo, przyszedł ku nim chłop nizki, krępy, pogodnej sławiańskiej twarzy, w lichej płóciennej siermiędze, z siekierą, na której trzymał wbity klocek drzewa.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki, witajcie.

— Siadaj Walku — rzekła dziewczyna uradowana jego przyjściem; prosiwa.

— Jedzcie z panem Jezusem.

— A zkąd Bóg prowadzi?

— Z roboty z leśniczówki pobijaliśwa dach.

Zrzucił kloc i siekierę na ziemię, siadł i widocznie czemś zaturbowany drapać się począł po głowie.

— A co ci to Walku? spytała go dziewczyna — jakoś markotny?

— Ba i jakże nie mam być markotny, Stach obiecywał zagrać na wesele skoro teraz coś wydziwia, że ma grać w Jaworzynce.

— Masz się i oco turbować, rzekła matka, albośmy to bogacze, żeby muzyki sprowadzać, zejdą się a czemże poczęstujesz?

— Dyć ja to wiem, alem se myślał, nie ma kołacza ani mięsa, to niechże choć wódka i muzyka będzie.

— Mój Walku, rzekła Wikta z dziwną słodyczą i godnością, nie na muzyce stoi wesele, ale na tem, co ksiądz w kościele pobłogosławi. Ja ta niekoniecznie za muzyką — ot sprosiwa kilku gospadarzy ze wsi, i będzie.

Walek medytował jeszcze troszkę, i w końcu rzekł.

— Ha, to niech się ta obejdzie bez muzyki. Chodźwa Wikta do wsi na spraszanie. Wikta poszła do izby, otworzyła skrzynkę, ogarnęła się nieco, i poszli z Walkiem do wsi

Już księżyc dobrze był w górze; kiedy Wikta wróciła do chaty matka już spała. Wikta weszła cicho by nie budzić matki, ale spazmatyczne łkanie, które chciała w piersiach zatrzymać a nie mogła, obudziło staruszkę.

— Co tobie Wiktuś?

Dziewczyna teraz na dobre się rozpłakała, siadła przy matce i narzekała: oj biednaż ja biedna.

— Cóż się stało? zmiłuj się gadaj, — jakież nieszczęście. . .

— Oj biedne my, biedne, mówiła dziewczyna z coraz większym płaczem, i rzuciła się na kolana matce.

— Czy Walek czego broń Boże? . . .

— I on biedny z nami, słuchajcie matuś, byliśmy u Pawłowej, u Mazura, u Kasprzyka i Lutego; żadne z nich nie chce przyjść na wesele, wszyscy wymawiali się jak mogli, a gdy Walek koniecznie nalegał na Kasprzyka, ten odwrócił się i bąknął, że taki kmieć jak on, po żebrackich weselach nie chodzi.

— Mój ty Boże, ta to krewny przecie.

— I dziewki uciekały odemnie, i parobcy śmieli się z Walka, że wesele bez muzyki będzie, oj biedni my, biedni, a zkądże tu wziąść, kiedy ledwie na księdza wystarczy.

Matka podniosła się z tapczana, założyła ręce i smutnie głową kiwała, żal jej było dziecka, i gorzkie jej było urągowisko ludzkie z biedy. Bo bieda stokroć byłaby znośniejszą, gdyby ją niepowiększała pogarda ludzka. Biedne niewiasty bolały strasznie; teraz dopiero uczuły ciężar niedostatku, gdy widziały, jak on odstrasza od nich ludzi. Wszak nie szły prosić o łaskę, o jałmużnę, ale szły prosić ludzi by się chwilkę zabawili z nimi, chciały się podzielić z nimi swojem weselem, swojem szczęściem, a ludziom i na taką łaskę zdobyć się trudno. I płakała Wikta, że się nieznalazła we wsi dziewczyna, coby jej włosy rozplotła i ruciany wianek wło-

żyła na głowę, coby z nią poszła pomodlić się do kościoła o szczęście. Biedna!

— I cóż Walek pytała po chwili matka.

— A cóż strasznie się zafrasował, ale kiedy widział że płaczę, to mi rzekł: nie smuć się Wikta, ja jutro pójdę do miasta, mam tam [rodzinę, to może nie odmówią, a i poratują trochę.

Tem się uspokoiły i po łzach i strapieniach zasnęły mocno.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Co słychać w naszéj Galicyi?

Dopiero po żniwach dał nam Pan Jezus pogodę. Dobrze i to, bo teraz zasiewy i zbieranie potrawów, nie będzie takie uciążliwe.

Cholera także choć gdzie niegdzie się pojawiła, to przecież Bóg miłosierny, Galicyą zachodnią od niej dotąd zachował i może da Bóg, że nas i ominie. Ale i tak kochani ludzie, aby sobie jej samochcąc nie sprowadzić, zachowajcie pilnie te wszystkie ostrożności, jakie my wam oddawna zalecamy, i jakie teraz i od urzędu, a nawet z ambon są zapowiadane. Mianowicie: zachowanie wstrzemięźliwego we wszystkiem życia, a czystość w mieszkaniach przedewszystkiem. Szkodzi także niezmiernie wszelakie zaziębienie, dla tego, ile to wam nie bogaty i pracujący stan pozwoli, trzymajcie się ciepło. Bez gwałtownej potrzeby, nie wychodźcie podczas chłodnych nocy boso na pole, jak równie, prosto z łóżka rozgrzani, nie wychodźcie nagle. Osobliwie dzieci, niech się nie ziębią, bo te słabsze to prędzej chorobie podlegają. Zresztą wszystko jeść można i owoce i jarzyny, byle były dojrzałe, i używać ich miernie. Za Krakowem umarło w jednej wsi, troje ludzi na cholerę, to pokazało się, że się byli najedli na wieczór, kwasu z niedojrzałych jabłek z ziemniakami, i to jeszcze zapewne dużo, no i z tego przyplątała się cholera.

Naco też tu jeszcze w naszej Galicyi waszą uwagę zwrócić możemy, to na te drzewa koło gościńców. Sami przyznacie, jak też to miło i pięknie jechać taką drogą gdzie drzewa regularnie i w porządku są pozasadzane i utrzymane, a przecie jest o to wielka niedbałość, między wami. Niedość, że niejeden rozpustnik, już ładne spore drzewko, zepsuje z rozpusty, lub z zuchwalstwa, ale i w tych miejscach, gdzie na gruntach waszych, jakie drzewo, a choćby i kilka uschnie, że też nie ma między wami ciekawości, zaraz z wiosny, inne na tem miejscu posadzić, aby było ładne jak się patrzy. Wszakże czytaliście w sprawozdaniu sejmowem, że tam i o te drzewa koło gościńców była mowa, i staranność, aby ich w porządku utrzymywać, więc to przecie nie jest nasz gazeciarski żaden wymysł.

Teraz osobliwie, kiedy jak wiecie gminy będą się same rządzić i o sobie zawiadować, toć trza się starać, abyście się we wszelkiej rzeczy okazali i być rzetelnemi. Zakazujcie więc zuchwałym próżniakom pod wielką karą, aby drzew koło gościńca nie niszczyli, a gdzie takowych brakuje, nie żałujcie tej pracy, aby młodemi drzewkami zasadzać, aby potomstwo wasze powiedziało o was, że mieli porządnych i pracowitych ojców, drzewko bowiem, przez ciebie wsadzone, to zostaje żywa pamiątka po tobie, to niby nagrobek po tobie. A przecie zdaje się, że każdemu miło, zostawić jakąś pamiątkę po sobie.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. No już przecie, jak donoszą, Austrya tak z Prusami, jak i z Włochami, zawarła dokumentny pokój, i Prusacy opuszczają

zabrane kraje, tj. Czechy, Morawę i Szląsk, i do 16go Września, nie ma być już w naszej monarchii ani jednej nogi pruskiej. Teraz jeno będzie Austrya robić porządek u siebie, t. j. zupełną zgodę z Węgrami, i rozwijać konstytucyą w innych do Austryi należących krajach. Jak gazety różne piszą, że teraz przekonali się w Austryi, że dla dobra Monarchii, trzeba polegać więcej na ludach przyłączonych do korony Austryi, niż na wojsku nawet, i na urzędnikach, bo w teraźniejszej wojnie pokazało się, że wszystko zawiodło, a ludy przychylne nie. Ale to téż, jak się tego słusznie domagają gazety, potrzeba w każdym kraju oddać ludziom miejscowym samorząd, i dać swobody jakich żądają.

Austrya postępowa i katolicka, już dawno obiecała to swoim ludom, i chce dać, tylko, że byli i są tacy ludzie, co się powodzeniu tych swobód sprzeciwiali, ale teraz po dzisiejszej wojnie, to Najjaśniejszy Pan nie będzie już słuchał żadnych doradzców tylko zrobi to, co mu serce radzi, a o co Go ludy błagają po słuszności.

Więc jak piszą, że Węgry mają mieć taką konstytucyą jaką chcieli, a i Czechy to samo, toż i my w Galicyi coś my się w czasie upadku Austryi najwierniejszymi pokazali, i robiliśmy pomimo biedy naszej co możność, nie będziemy na sercu monarchy ostatni, lecz da nam czego pragniemy, t. j. samorząd i swojskich urzędników, i swojskich profesorów. Piszą jeszcze gazety wiedeńskie, że król włoski Emanuel, ma być teraz taką przyjacielskością dla Austryi przejęty, że chce ożenić swego syna z jedną austryacką arcyksiężniczką. Dobrzeby to było bo zgoda dwóch katolickich mocarstw, toby i ku chwale Boga, i ku rozszerzeniu naszej świętej wiary, była przydatna.

Donoszą z Wiednia, że już węgierscy ministrowie mają być obrani, i osobne ma być zupełnie dla Węgrów ministerstwo. Piszą także, że Najjaśniejsza Pani wróciła z Węgier z Pesztu do Wiednia z dziećmi i ma wyjechać do wód.

Połowa tej sumy co ma dać Austrya Prusokom za koszta wojny t. j. 10 milionow talarów, już została Prusom odesłana, pod dozorem c. k. urzędników. Ponieważ te pieniądze były srebrne, więc było kilkanaście beczek, i ważyły coś kilka tysięcy cetnarów. Miły Boże co to tu Prusak zabierze srebra z kraju, choć go i tak u nas nie wiele! To też Najjaśniejszy Pan, chcąc dać wszystkim przykład oszczędności, rozkazał aby wydatki na Jego cesarskim dworze, były o trzecią część mniejsze. Także cała rodzina cesarska, ma teraz mniejsze pobierać pensye. Donoszą także, że wojsko będzie zmniejszone, i do domów rozpuszczone.

Anglia. Przyszedł list do gazety „Czas“, w którym ktoś, co jest dobrze świadom rzeczy donosi, że w Anglii jest o tem na pewne mowa, jako mocarstwa zachodnie myślą duchem, aby Polska była, t. j. aby odebrać z pod rządu moskiewskiego i Prusów część Polski, a połączywszy je z Galicyą oddać pod panowanie cesarza Austryi, któryby w takim razie był tak królem polskim jak jest królem węgierskim. O jest to rzecz do której zdawna my Polacy wzdychamy, i nie ma i jednego, coby nie wołał być pod rządem pobożnej rodziny cesarzów Austryi, niż pod syzmatyckim carem. Prawda żeby to i dla was była uciecha, aby wszyscy wasi bracia byli pod jednem berłem? A no, módlcie się oto gorąco do Pana Jezusa, bo Bogu nie ma nic niepodobnego.

Królestwo Polskie.

Do Warszawy, gdzie car moskiewski miał przybyć, zjechał zamiast cara brat jego rodzony młodszy. Jak piszą że car dlatego nię zjechał

do Warszawy, że się wojna skończyła, a on myślał, że gdy wojna potrwa dłużej, to się Moskwie uda, przygarnąć Galicyą do siebie, więc już dlatego on car chciał być blisko Galicyi. Ale Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy, nie spełniły się też carskie zamysły, i da Pan Jezus, że nie spełnią nigdy. My też oddaleni o tysiące mil od naszych braci w Syberyi, nie wiedzieliśmy nic, że tam tych biedaków krew się lała, a to tym sposobem, że nie mogąc wytrzymać już tej pracy, i tego zgnębienia i pastwienia się nad naszemi biednemi wygnańcami w Syberyi, ci biedaki zbuntowali się i zrobili zupełną rewolucyą w Syberyi. Samych Galicyanów jest tam na Syberyi 1000, a innych naszych braci Polaków 300 tysięcy. Otóż wielu z nich powstali przeciw Moskalom, wybili dozorców moskiewskich, a gdy wojsko nadciągło, to stoczyli z nim bitwę, w której dużo Moskali miało zginąć, a powstańcom miały się dostać nawet armaty 4. Do tego, jak listy ztamtąd donoszą (ale to ta list idzie 3 miesiące), że nawet do powstańców, miał się tamtejszy lud przyłączyć, i że to dla moskwy miał być kłopot nielada. Teraz niewiadomo co się tam z temi biedakami dzieje. Gazety moskiewskie piszą, lecz któż wie, czy prawda, że już wszystko uśmierzone, i powstańcy pochwytani, a co winniejsi, pozabijani. Miły Boże, dopiero teżto będą cierpieć ucisk ci, co tam teraz żywcem zostaną. Biedna ta krew polska, co się tak wszędy po próżnicy leje i leje, ale za wielkie cierpienie i boleść, daje Bóg potem wiele szczęścia, tak też może i nasi Polacy osiągną kiedyś, szczęście wielkie nieskończone tu i tam.

Piszą jeszcze z Polski do Gazety Narodowej, że aresztowania, rewizyje i wywózki nie ustają. W przeszłym miesiącu były takie dwie wywózki, każda z kilkudziesięciu osób składająca się, jedna dnia 11go Sierpnia, a druga dnia 24go Sierpnia. W drugiej na Sybir wywóżce pomiędzy innymi znajdowali się: Kozłowski Stanisław kowal, Wesołowski Edmund rymarz, Kreuc lat 18 mający, Węgliński, Sikorski syn nauczyciela elementarnego, i Skrzyński strażnik lasów rządowych, wszyscy z miasta Brzezia. Skazani zostali do robót na Syberyą po lat kilkanaście za udział w powstaniu. Wszyscy siedzieli przeszło rok w cytadeli, a Wesołowski i Sikorski byli w okrutny sposób przez Tuchołkę moskiewskiego jenerałą mordowani i głodem ustawicznie nękani.

A tu znowu piszą dalej. Co do powstania naszych na Sybirze, przytaczam wam kilka wierszy z listu, jaki tu w tych dniach doszedł z Syberyi. „Położenie tu nasze coraz okropniejsze, posileńcy rozlokowani po wsiach, są pozbawieni wszelkich środków zarobkowania, a przy wszelkim braku pomocy rządowej, doświadczają ostatnich klęsk nędzy. Teraz zaś byt wszystkich zesłanych na Sybir bardzo się pogorszy dlatego, że sześciu niecierpliwych niemogąc znieść strasznego ucisku przy robocie drogi około Bajkału, korzystali ze snu warty, zabrali broń i uciekli“. Otóż to taki początek musiał być powstania na Syberyi.

Prusy. Całą wielką radość z odniesionego zwycięstwa przerywa straszna cholera, która najbardziej sroży się na Prusaków. Nietylko tam w Prusach umierają, ale i tu w Bernie, gdzie stoją w Niemczech, to ich samych żołnierzy umarło pare tysięcy i trzech Jenerałów na cholerę. Prusacy odchodząc stawiają nagrobki zmarłym na cholerę.

Francja. Już takie bajki w samej Francyi byli rozpuścili, że Cesarz Napoleon na schyłku, i umrze lada dzień. Wielu się ludzi strapiło tem niezmiernie ale wielu się i radowało, a to ci, co nie chcą tego, co Napoleon chce przeprowadzić we świecie. Ale przecie dzięki Bogu pokazało się, że to była bajka, i Napoleon choć był trochę

słaby, ale już zdrów jeździ konno, i trudni się jak wprzudy sprawami całego świata, i mówi, że nie umrze póki wszystkiego na dobre narodom i wierze chrześcijańskiej nie przeprowadzi, jak się patrzy do skutku. I stanie się tak może, bo Bóg takich ludzi co chcą dobra ludzkości, strzeże, jak zrenicę w oku.

Cesarz Napoleon, odmienił jednego z głównych swoich ministrów, niespokojność jest ztąd, i ciekawość w całej Europie, gdyż Napoleon odmienia zwykle swoich ministrów, przed jakim nowym swoim zamysłem lub przed wojną, niewiadomo więc dziś jeszcze nikomu, co ten jakby zarządca Europy zamyśla znów teraz nowego. Piszą także gazety o Mexyku, jako bardzo trudno, aby się tam cesarz Maxymilian obstał na tronie, gdyż ma aże trzy partyje przeciw sobie, a dotego i całą Amerykę. Szkoda więc tam było takiego dobrego i mądrego Pana, jakim jest cesarz Maxymilian, kiedy się na nim nie poznali.

Włochy. Wszyscy są tam teraz bardzo radzi, z pokoju i ze zgody, jaka nastąpiła z Austryą, i utrzymują, jako ta zgoda będzie wieczna. Król włoski Emanuel ma w tych dniach, odprawić wiazd do Wenecyi, i zaprowadzić tam swoje rządy. I tak doczekaliśmy się w tych kilku latach, że Włochy, które były na różne kawałki pocięte i co były pod panowaniem różnych królów, skleiły się w jedną dużą całość, i stanowią teraz jeden wielki naród, co mówi jedną mową, i wyznają jedną katolicką wiarę. Widać to już taka wola boska, aby co swoje łączyło się w jedno. Ale do spokojności Włochów i do rozszerzenia panowania naszego kościoła katolickiego, jest tam jeszcze jedna zapora, o której my wam nie wspominali, niewiedząc jak ona się skończy. A to jest tak. Ojciec ś. Pius IX, jak jego wszyscy poprzednicy papieże, miał w pośród Włochów, swoje osobne kraje, które do Rzymu stolicy Ojca ś. należały i pod jego duchowną władzą były. Otóż w przedostatniej włoskiej wojnie, pare tych krajów zrobiło buntacyą przeciw Ojcu ś., i oderwało się od Rzymu, a przystało pod króla Emanuela. Ojciec ś. był o to wielce markotny na króla, i na swoje dzieci Włochów, i takim sposobem między ojcem a dziećmi powstała niezgoda do tego stopnia, że Włochy chcieli i Rzym odebrać Ojcu ś. i reszte ziemi, a tylko zato dać mu pensyą. Ojciec ś. już miał nawet opuścić Rzym, ale w tę sprawę wdał się cesarz Napoleon, postawił tam swoje wojsko francuzkie, ku bezpieczeństwu Rzymu od lat kilku, prosząc Ojca ś. aby przez ten czas, raczył się jako z Włochami umówić, aby już raz była zgoda i pokój, i dlatego dał Napoleon termin trzymania tam wojska do 15 Września 1866 r. Otóż termin ten już nastał, a zgody dokumentnej jeszcze nie ma. Ciekawość, jak to teraz Pan Jezus i Napoleon pokierują tę sprawę.

Rozmaite przytrafunki.

Od Radymna.

Donoszę wam Panie pisarzu! o wielkim grzechu, jaki zrobili żydzi w Krasiczynie jednemu naszemu xiędzu. Oto przyszło dwóch żydów wieczorem do xiędza wikarego Kwiecińskiego w Krasiczynie po dawnej znajomości i namawiali go, aby sobie kupił grunt, a gdy xiądz nie chciał kupić, prosili go, aby ich przenocował. Xiądz jako katolik pozwolił im nocować w drugiej izbie, a sam spał w jednej izbie. Gdy xiądz usnął, wtedy żydzi wstali przylegli xiędza; i chcieli mu nożem gardło poderznąć, ale xiądz zerwał się i zwalił żydów o ziemię. Wtedy żyd jeden mocniejszy złapał xiędza za ręce, a drugi żyd wbił mu nóż w piersi, potem pod serce i tak zrobił mu aż 7 dziur nożem. Ale xiądz zawlókł się z żydami aż podedrzwi i wołając gwałtu! pobudził kościelnego, który przyleciał na ratunek, ale już późno, bo żydzi uciekli w koszuli, a xiądz został na pół umarły. Na gwałt kościelnego zlecieli się

ludzie i dalej za żydami do Przemyśla przez lasy, a drudzy poszli za San, i tam koło jednej karczmy złapali 2 żydów z furą, co czekali na tamtych rabusiów. Na drugi dzień przyjechali urzędnicy z Przemyśla, zrobili protokół z xiędzem konającym, a po zeznaniu xiędza, kazali łapać rabusiów, i dał pan Bóg, że jednego złapali ludzie w Przemyślu, a drugiego koło Łancuta i Przeworska. Otóż stawili jednego rabusia w oczy xiędzu, który zeznał, że to ten sam kłuł go nożem, a potem umarł xiądz. Ale powiadam wam, że koło nas jest sądny dzień z żydami, i gdyby nie urzędnicy, toby się stało z żydami niewiedzieć jak. Ale ja uważam, że za 2 rabusiów i zbójców nie trza ścigać niewinnych żydów, bo to trafia się nieraz i między katolikami niejeden bezbożny. Pan Bóg sam pomógł winnych złapać i będą zato ukarani sprawiedliwie! Do czego to prowadzi próżniactwo i bezbożność!

To znowu spaliło się koło Wiszni we wsi Dmitrowicach 5 gazdów het! z budynkami i zbożem, nawet jedna baba spaliła się jak węgiel, a mąż i dziecko zostali przecie uratowani. A ogień powstał z konopi co głupia baba suszyła w izbie. Spaliło się 14 budynków i jakie 300 kop zboża. A we dworze Bulanowicach spaliły się gumna ze zbożem, gadają, że ktoś zły i bezbożny podłożył ogień niewinnie, bo ten pan jest dobrym człowiekiem. Co to wyrabiają ludzie i ściągają karę bożą na kraj cały!

Bądźcie zdrowi!

Maciej Gazda

Okropne nieszczęście. W kraju co się zowie Mezopotamią, to już het za morzami, w drugiej części świata, stał się okropny przytrafunek, gdyż nagle otwarła się ziemia w przestrzeni około 30 mil mająca, i zapadło się 16 wsi. Gazety nie donoszą dalej czy w tem miejscu wybuchła woda, i stało się morze, czy też ognie na tem miejscu powstały, albo jakie palne rzeczy smoła lub nafta. Później doniosą nam zapewne o tem.

Pożar. Na dniu 26 Sierpnia, zaraz popołudniu powstał z nieostrożności pożar we wsi Chełmku w Powiecie krzeszowskim, nad samą pruską granicą i pochłonął pomimo że wiatru nie było 21 chałup włościańskich i 16 stodoł. Za pokazaniem się ognia, przybyli spiesznie z pruskiej strony na ratunek, nawet ze sikawką, którą dla braku mostu trudno było dowieść do miejsca ognia. Z tutejszej zaś strony ze wstydem wyznać trzeba że ratunek wielce był opieszały.

Dnia 20go Sierpnia, powróciło z niewoli moskiewskiej do Jaworznia: Edward Stolc z Krakowa 25 letni ogrodnik, Józef Czechowicz 24-letni czeladnik stolarski z miasta Rudek w Samborskim, i Edward Vannoni 23 letni cukiernik z Tryestu.

W Morawicy za Krakowem odbyła się na dniu 24 jako w dzień tam odpustowy, bardzo piękna uroczystość, a to 50letni obchód kapłaństwa, powtórne prymicye tamecznego proboszcza księdza kanonika Antoniego Kęckiego, na uczczenie, którego zjechało się 42 kapłanów. Kapłan ten sędziwy, jest znany z cnót, i ze swej dobroci, z którą przeszło lat 40 w samej Morawicy prowadził ludek drogą zbawienną. Dał mu też Pan Bóg zato doczekać, tej pięknej uroczystości powtórnych prymicyj.

Donoszą z Niska, iż w Racławicach blisko Niska, ksiądz Julian Różański, wikary kapłan powszechnie szanowany, poszedłszy się kąpać w rzecze Sanie, na dniu 25tym Sierpnia, o 11ej godzinie przed południem utonął. Kąpiący się z nim organista mimo wszystkich usiłowań, nie potrafił go wyratować.

Straszna śmierć rannych. Po bitwie pod Königsgrätzem umieszczono rannych austryackich w jednym domu, gdzie była przędzalnia. Jakimś nieszczęściem ogień wszczął się w tym domu, i w okamgnieniu zajęły się konopie, len i kłaki. Biedni ranni w rozpaczy wyskakiwali z okien z trzeciego piętra, łamiąc nogi ręce i karki, a i tak bardzo wielu znalazło śmierć w płomieniach, gdyż wśród spaleniska znajdowano, masę opalonych kości ludzkich.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska*

W drukarni *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*